

RP w zwierciadle globalnych bredni

Autor tekstu: **Andrzej B. Izdebski**

Młodemu człowiekowi wpadła w rękę *Naturalna historia nonsensu* Bergena Evansa, stając się dla niego jedną z kilkadziesiąt ważniejszych książek wpływających na dalsze lektury i światopogląd. Po czterdziestu latach nastąpił rozwój nauki, wzrósł poziom wykształcenia, wschodnia Europa odzyskała wolność i demokrację. Medialni mędracy przeczą, iż „wszelki rozwój dokonuje się po spirali”, a tymczasem dojrzały pan dostaje do przeczytania Francisa Wheena *Jak brednie podbiły świat. I cóż ma on dziś sądzić? Że stoimy w miejscu, że zatoczyliśmy koło — czy też, że masy [1], „nie pamiętając o przeszłości, łykają stary kit w nowym opakowaniu”?*

Książka F. Wheena ukazuje nagromadzenie głupoty, która nas otacza, a nawet osacza. Konsekwentnie piętnuje wszelkie odstępstwa od najważniejszej zdobyczy Oświecenia — wiary w rozum. Dla wprowadzenia w stanowisko autora warto zacytować wyimki z artykułu sprzed 80 lat — „Homo Neanderthalensis” H. L. Menckena — przywołane w tekście: „Nietrudno zrozumieć, dlaczego

człowiek z gminu nienawidzi nauki.

Nienawidzi jej, ponieważ jest złożona, ponieważ w sposób niemożliwy do zniesienia obciąża jego ograniczoną zdolność pojmowania. Szuka więc zawsze drogi na skróty. Takimi skrótami są wszelkie przesady, które mają uprościć, a nawet uczynić oczywistym to, co niezrozumiałe. Podobnie dzieje na pozornie wyższym poziomie. (...) Kosmogonie, jakimi zabawiają się ludzie wykształceni, są niezmiernie złożone. Zrozumienie nawet ich zarysu wymaga ogromnej wiedzy oraz nawyków myślowych. (...) Kosmogonia zawarta w Księdze Rodzaju jest wszędzie tak prosta, że pojmie ją każdy kmiot. Jest wyłożona w kilku zdaniach. Ignorantowi oferuje nieodpartą sensowność nonsensu. Akceptuje on więc on ją z entuzjazmem, i ma jeszcze jeden powód, by nienawidzić mądrzejszych od siebie”.

Wiele osób w naszym kraju drwi z „moherowych beretów”, uważając się za coś lepszego. Poprzez: formalne wykształcenie, poziom zamożności czy też odgródzone miejsce zamieszkania uzasadniają swoje odcięcie się od plebsu. Dziś spokojnie można uważać się za inteligentką elitę, gdy błogo się łyka kit opakowany przez prezesów Dworaka, Waltera, czy Solorza, ale lekceważąc kit Ojca Rydzyka. Gorzej mają się ci, którym do intelektualnej strawy potrzeba czegoś więcej. W ofercie polskiej telewizji podstawą programową są, najczęściej na żenująco niskim poziomie, seriale i programy rozrywkowe, gęsto przetykane ogłupiającą reklamą. Książki w stosunku do naszych płac są przerażająco drogie. Prasa w swej masie kolorowo-ogłupiająca. Parę lat indoktrynacji i już inteligentowi wstyd publicznie czytać „Nie” lub nawet „Dziś”, ale nie jest wstydem publiczne czytanie „Faktu” czy „Super Expressu”, nawet wówczas, gdy na jednej stronie pomieszane jest softporno z harddewocją.

Nie najlepiej o nas sądził kilka lat temu profesor Stefan Opara: „Żyjemy w kraju, w którym od lat często zdarzają się przypadki, gdy: - ludzie głupi obdarzeni są zaszczytami i wysokimi stanowiskami; -

czyny głupie są wychwalane i powszechnie aprobowane;

- głupi bohaterowie historyczni i literaccy stawiani są za wzór dla młodzieży”. A profesor Bronisław Łagowski widząc aktualne wydarzenia zauważa: „Do nieszczęścia dochodzi, gdy naród zostaje poddany takiemu praniu mózgow, że staje się dziwadłem w Europie. W tym praniu mózgow partia uchodząca za liberalną nie daje się wyprzedzić Radiu Maryja”.

Lewica intelektualnie skapitulowała i oddała rząd dusz narodowo-katolickiej prawicy, a ona konsekwentnie uważa, że nie wolno masom pozwolić na *Sapere aude!* — odwagę i umiejętność posługiwania się samodzielnie własnym rozumem. „Każdy kanciarz robiący sztuczki z trzema kartami wie, że powodzenie tricku zależy od tego, czy uda się zmylić całą publiczność. Trzeba natychmiast uciszyć każdego człowieka z tłumu, który wskaże, że operacja jest szwindlem. Jeśli tego nie zrobi, mało kto będzie chciał zaryzykować swoje dziesięć dolarów”. Serwilistyczne mass media, wspomagane z ambon, robią to doskonale.

When bezwzględnie wyśmiewa ideologię neoliberalizmu [2] i hipokryzję etycznych Racjonalista.pl

uzasadnień stosowania nawet najbardziej drastycznych metod przy wszczepianiu „jedynie słusznych”, angloamerykańskich wzorców. Autor wyposażony w solidną wiedzę i predyspozycje analityczne, opierając się na faktach, przedstawia nam przykłady decyzji politycznych, mechanizmów i teorii gospodarczych, które pomimo tego, że wyrosły na głupocie, zajmują i zajmować będą coraz szerszą przestrzeń. W oparciu o zebrane w książce fakty pokazuje „głębokość” myśli Reagana, Thatcher, Bushów (wraz z dorobkiem wspierających tych polityków instytucji) oraz efekty i jakość wdrożonych już rozwiązań. Pokazuje, jak niepostrzeżenie ich złudzenia i niepotwierdzone empirycznie wymysły, wpisano do liberalnej nauki ekonomicznej, a teraz w ramach praktyki realizowane w wielu państwach pod postacią *thatcheryzmu* i *reaganomiki* - gospodarczych plag lat 80 XX wieku. Punkt po punkcie demaskuje aberracje neoliberalnej szkoły ekonomicznej, mającej być przecież dla każdego z zacofanych krajów filarem naprawy ułomnej i nieefektywnej gospodarki.

Zaletą książki jest duże poczucie humoru autora, ale należy przy tym ostrzec, że wyśmiewając innych, czasem sam też próbuje lekko naciągnąć interpretację zdarzeń do zamierzonych tez, a występujące niewielkie braki w uwiarygodnionej informacji o faktach pokrywa publicystyczną swadą. Czyni to rzadko i trzeba uważnej lektury, aby go na tym przyłapać, a relacjonując przypadek intelektualnej prowokacji profesora Alana Sokala [3], sam ostrzega przed bezkrytycznym przyjmowaniem autorytetów.

Szczyściem dla naszych polityków jest to, że autor niewiele miejsca poświęca krajom środkowoeuropejskim, w tym naszemu zaściankowi. Jeszcze bardziej szczęśliwym dla nich jest to, że niewiele osób w Rzeczypospolitej książkę tę przeczyta, a jeszcze mniej ją zrozumie. Ale, moim zdaniem, właśnie dlatego warta jest lektury, bowiem w lustrze wydarzeń z całego świata doskonale odbija się ideologia przemian ostatniego szesnastolecia.

W czasach, gdy „ogłoszono zgon socjalizmu i keynesizmu, a niepoohamowany turbokapitalizm stał się nową ortodoksją”, w Polsce ideologiczną władzę przejęli, pozyskani głównie z PZPR,

neoficycy wyznawcy Milтона Friedmana i Friedricha von Hayeka,

którzy pod dyktando Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego wdrażali — ewidentnie szkodliwe dla kraju - koncepcje oparte na dogmatach:

- o wyższości kapitału finansowego nad kapitałem ludzkim wraz z koniecznością jego pomnażania, nawet kosztem pauperyzacji większości społeczeństwa, na które wzrost poziomu życia ma „skapywać” [4],
- o wyższości prywatnego zarządzania przedsiębiorstwami nad wszystkimi innymi formami własności i konieczności błyskawicznej wyprzedazy majątku państwowego (np. poprzez drastyczne obniżanie wartości) — nawet kosztem utraty ekonomicznej suwerenności państwa,
- o prymacie wzrostu PKB (który, będąc wysoki, rozwiąże kwestię bezrobocia i zlikwiduje nędzę) nad równoważnym rozwojem społecznym wraz z szerokimi możliwościami samorealizacji jednostek (np. wmawianie opinii społecznej przewagi w dynamice rozwoju oraz większej efektywności rozwiązań angloamerykańskich nad skandynawskimi).

W swojej książce Wheen bez litości i taryfy ulgowej krytykuje wiele mitów przedstawianych nam w mediach jako bezalternatywne prawdy.

Obecnie można zauważyć w Polsce pewną prawidłowość. Szacowne kierownictwa partii (poza bogobojnym PiS-em, kochającym wszystkich — co prawda „kochającym inaczej”, ale za to równo) patrzą na prawo, a plużą na lewo. I tak: PO chętnie podzieliłoby się stołkami z PiS-em. Demokraci.pl chcieliby się związać z PO. SdPi z Demokratami. SLD z SdPi. Większości z nich brak tożsamości w podobnym stopniu, jak wiodącym te partie politykom brak wiedzy, rozumu i ideowości. Napawa smutkiem, że na tym tle socjaldemokratyczni liderzy wypadają niewiele lepiej. Zbyt często zachowują się irracjonalnie, np. szukając na prawicy legitymizacji dla siebie i swoich poczynań. Nikt nas nie uwiarygodni i nikt nas nie potrzebuje uwiarygodnić. To my sami jako „ludzie lewicy” musimy zachowywać się uczciwie i godnie. Nie będziemy mieli własnej tożsamości i nie zdobędziemy społecznego poparcia bez dumy z wartości głoszonych ideałów, zakorzenionych w lewicowych tradycjach. Bez wiary w możliwość realizacji — opartej na intelektualnym dorobku uczonych z nami związanych — własnej socjaldemokratycznej wizji rozwoju kraju. Wizji Polski w Europie, w której ludzie nie są segregowani według zamożności,

wyznania, preferencji czy poglądów, a każdy ma możliwość do samorealizacji zgodnie z posiadanymi talentami oraz włożoną pracą. Przecież europejska i polska lewica — pomimo popełnionych w przeszłości błędów — ma ogromny pozytywny dorobek i jest się do czego odwoływać i czym chwalić, tak moralnie, jak i intelektualnie. Trzeba tylko go znać i dźwżyć wysoko na (czerwonych, a nie niebieskich) sztandarach.

Wyborcy patrząc z dołu na polityczny teatr nie widzą walki o realizację idei, a tylko „zaciętą walkę kołków o stołki”. I jak tu się rozeznaczyć? Kto lepszy, uczciwszy, bardziej ideowy i prawdomówny? Za „wyborcze lokomotywy” robią sportowcy, piosenkarze i inni spece od wygibasów. Zwyczajne pomieszanie z poplątaniem. Skołowane społeczeństwo stara się podejmować racjonalne decyzje, głosując na tych, którzy zdają się najuczciwszymi i obiecują bronić ich interesów. W większości rozsądni Polacy pozostali w domach; PiS po precyzyjnym wyselekcjonowaniu swojej bazy celnie trafił w jej potrzeby [5] i wygrał. Po sugestywnej kampanii kupili ludziska zbiór komunałów za zbiór ideałów! Przez własną naiwność biedny elektorat zostanie kolejny raz oszukany, a zanim się pozbiera minie parę lat!

Groźną jest głupota ludu [6], ale groźniejsza — dla nas wszystkich i całego państwa — od tej pokrytej moherem, jest

głupota z uniwersyteckim wykształceniem,

znająca języki, przykryta eleganckimi kapelusami i ubrana w szykowne garnitury. Swojska głupota wyższego rzędu — potężnie zadufana w swej „światowości”, równie potężnie zakompleksiona w swoim prowincjonalizmie. To nasza kochana, choć znana tylko dzięki istnieniu w telewizji „płytki elitki”, myśląca wszakże za cały naród i wypowiadająca się w jego imieniu. Politycy, pseudouczeni eksperci i wtórujący im dziennikarze. W kraju oddziałują jeszcze mocno indokrynacyjnie, ale w wersji eksportowej tylko kompromitują Polskę.

„Zwyczajni ludzie” - jest nas razem ponad 80 procent społeczeństwa: pracobiorcy i bezrobotni, drobny biznes, rolnicy — mogliby stanowić zasadniczą bazę dla polskich partii lewicowych i już tylko ich połowa, czyli 20 — 30% ogółu wystarczyłaby na twarde, lewicowy elektorat. Ale przedtem muszą uwierzyć, że właśnie te, a nie inne partie bronią ich interesów. Nie interesów wszystkich Polaków, a najbardziej tych bogatszych — tylko sporej części, a w niej, nade wszystko, interesów pracobiorców i biednych. Trudno ludzi przekonać, że będziemy tak czynić, gdyż ich doświadczenie uczy, że w RP niezależnie od tego, kto przejmował władzę, natychmiast odstępowano od obiecanych prosocjalnych programów, a zarządzanie państwem przypadało związanym z kapitałem „specjalistom”.

Nasza baza pamięta, że w latach 1994 — 2004 guru gospodarczym lewicy był Marek Borowski, który wówczas nie ukrywał swych sympatii dla J. Sachsa i L. Balcerowicza i na miarę swoich stanowisk oraz wpływów realizował liberalny program gospodarczy.

Po kłótniwej i nieporadnej AWS — obiecując racjonalizację zarządzania, troskę o ludzi pracy oraz bezrobotnych — powracająca do rządów lewica natychmiast zdradza wyborców — wykonuje woltę w prawo i podejmuje szereg bzdurnych decyzji, uderzających w najbiedniejszych. Nie myśląc kosztach społecznych liberalną śrubę przykręca Jerzy Hausner na zmianę z Markiem Belką, a patronuje im (chadzający w swej pysze politycznej skuteczności - opartej na aideowym „pragmatycznym profesjonalizmie”) Leszek Miller [7]. Nasz SLD-owski „kanclerz” jest zafascynowany własną drogą od socjalizmu do liberalizmu, drogą T. Blaira i „Trzecią Drogą” — o której When pisze: „Czym była owa Trzecia Droga? Nikt nie wiedział. Plasowała się między Drugim Przyjściem a Czwartym Wymiarem. (...) zrodziła się w głowie profesora Anthony'ego Giddensa, który zrobił zwrot w prawo, ale nie potrafił się do tego przyznać”. Miller apodyktycznie z grupą wyznaczonych przez siebie kolegów rządzi krajem. Wszystko wie lepiej i nie słucha coraz bardziej masowych ostrzeżeń.

Ludzie poczuli się oszukani

i — gdy nieprzychylnie nam media ukazały aferalne koleśiostwo zstępujące ze szczytów władzy aż po same jej doły oraz prymitywną prywatę szerokiego grona bezideowych karierowiczów - odwracają się od SLD. Wówczas kierownictwo partii, zamiast kategorycznie odciąć się od kombinatorów i nieugięcie bronić niewinnych — podpuszczone przez „przyjaciół”, dokonuje najpierw niepotrzebnej weryfikacji, a następnie część „czyścioszków” ucieka przed współodpowiedzialnością. Zdarzenia te mocno uderzają w zaufanie do SLD, ale to nie partia, a

ludzie się skompromitowali. Trudno być publicznie „umocznym” i szybko odzyskać zaufanie i to niezależnie od tego, czy pozostało się w starym Sojuszu, czy też uciekło się pod hasłami, w których więcej hipokryzji niż ideowości — do nowej socjaldemokracji. Źle, iż odeszli z Sojuszu ludzie wartościowi, choć dobrze się stało, że przy okazji ubyło w partii ludzi, dla których osobista kariera jest ważniejsza od koleżeńskiej lojalności i ideowości. Przy okazji straciliśmy wiele z aktywności i zaangażowania szeregowych członków oraz społecznego poparcia. Po dzień dzisiejszy lewica jest poobijana i rozbita. Pomimo tego wszystkiego nazwy SLD — tak samo jak czerwonego koloru — wstydzić się nie musimy.

W 2005 roku przegrywamy po raz drugi, tym razem znacznie mocniej. Albowiem, choć prawie cudem uratowaliśmy 12% z poprzednich 40 — to 55 mandatów poselskich nie można uważać za wygraną. Aktualny stan naszego poparcia jest kruchy i bardzo należy dbać o ideowość członków i lewicową tożsamość partii. Musimy odwoływać się do własnych tradycji i przedstawiać własną wizję rozwoju Polski. Nasza propozycja powinna zdecydowanie się różnić! W sprawach demokracji i wolności obywatelskich — od propozycji prawicy, a w sprawach socjalnych (wyrównywania szans, opieki państwa, podatków i redystrybucji) — od liberałów. Należymy do Partii Europejskich Socjalistów, a w Europie, choć jest realizowane wiele sposobów rozwiązywania problemów społecznych przez lewicę, to wygrywa ona wszędzie tam, gdzie głosi zdecydowanie alternatywny wobec prawicy program rozwoju i potrafi przekonać do niego społeczną większość. Aintelektualnym (a nawet antyintelektualnym) pragmatyzmem, miękkością programową i „gabinetową dyplomacją” na dłuższą metę wygrać nie sposób...

Zaczynamy SLD odbudowywać i nasza baza społeczna musi stać się pewną, że to my jesteśmy dla nich, a nie oni dla nas. Młodzi przywódcy obiecali zdecydowany zwrot w lewo i zadbanie o interesy tradycyjnej lewicowej bazy. Odcinają się od „partyjnych spółdzielni” i sporej części zaprawionych w organizacyjnych bojach swojaków. Może robią to za mało zdecydowanie i zbyt wolno w stosunku do naszych oczekiwań, ale ważne, że coś robią.

Brednie podbijające świat piętnowane są od pierwszych po ostatnie stronicie książki Wheena. Autor pokazuje i wyśmiewa głupotę i zakłamanie możliwych tego świata oraz irracjonalne podstawy działań ekonomiczno-społecznych współcześnie w świecie zachodzących. Manipulacje wiedzą i naciąganie badań, aż po hucpę, nawet przez wybitnych uczonych. Moim zdaniem całą jej zawartość warto i należy odnosić do naszego kraju, co w moich powyższych refleksjach nad książką właśnie uczyniłem. Podsumowując: odradzam jej czytanie. Myślenie — wbrew przysłowiu — boli, a przez jej lekturę zaczynamy lepiej rozumieć, jak i dlaczego garstka eksopozycjonistów wymanipulowała rzesze idealistów z „Solidarności”. Dlaczego kilkudziesięciu, kilkuset polskich neoliberalistów, będących w przedziwnych relacjach /łamańcach/ z Kościołem Katolickim, narzuca kierunek myślenia kilku tysiącom ekonomistów i wielu milionom inteligentnych Polaków.

Na dokładkę, by jeszcze bardziej zdecydowanie odstręczyć wszelakich pięknoduchów od lektury, załączę jeden z cytatów: „Mantra powtarzana przez Gekko — 'chciwość jest dobra' — stała się wkrótce ulubionym powiedzeniem wszystkich Wielkich Kutasów z Nowego Jorku i Londynu — Panów Wszechświata”. W Polsce z wielkością bywa krucho, natomiast chciwością i głupotą nowobogackich (nazywających siebie np. pracodawcami - dobroczyńcami lub „krajową elitą aktywnych i przedsiębiorczych”) możemy podzielić się nawet z największymi egoistami świata.

*

Forum Klubowe nr 25/2006

Przypisy:

[1] Określenia "masy" używam tu w aklasowym rozumieniu gasetowskim, w którym wyróżnikiem tej grupy jest niska potencjalność krytycznej refleksji intelektualnej, a nie miejsce i rola w społeczeństwie. Dlatego w jej skład mogą wchodzić menedżerowie, specjaliści i biznesmeni, a nawet technokraci z socjaldemokratycznych partii. Zaś do elity mogą być zaliczani nawet ludzie o niewielkim formalnym wykształceniu i niskiej zamożności, ale posiadający zdolność samodzielnego myślenia i umiejętność krytycznej oceny sytuacji. W języku polskim bliższe temu określeniu będzie słowo "motłoch" niżli np. "lud".

[2] Określenie "liberalizm", używane już od średniowiecza, do języka polityki zostało wprowadzone przez parlament hiszpański w 1812 roku. Od XIX wieku po dzień

dzisiejszy nabrało tyle odmiennych treści, że niektóre z nich są ze sobą wprost rozbieżne. Do tego znakomita większość polskich neoliberalistów występujących w mediach nie zna współczesnej myśli liberalnej, a działania polityków związanych nazwą z tą opcją są zaprzeczeniem samego jądra podstawy dla ideologii liberalizmu: szacunku dla jednostki i jej wyborów, postaw tolerancji oraz umiłowania wolności. Natomiast w Polsce współczesny socjalliberalizm i to ze zdecydowanym przechyłem na prawo, jest faktyczną ideologią partii nazywających siebie socjaldemokratycznymi, a więc partiami demokratycznego socjalizmu.

[3] A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury*, Warszawa 2004. Sokal w książce pisze: "W celu sprawdzenia dominujących standardów intelektualnych zdecydowałem się na wykonanie prostego (choć przyznaję, w niezbyt wysokim stopniu kontrolowanego) doświadczenia: sprawdzenia, czy wiodący amerykański periodyk poświęcony badaniom kulturowym (...) opublikuje tekst pełen nonsensów, jeśli (a) będą dobrze brzmiały i (b) będą zgodne z zapatrywaniami ideologicznymi wydawców? Odpowiedź jest, niestety twierdząca".

[4] *Trickle-down theory* - "teoria skapywania". "Jeśli zachęcimy bogatych do maksymalnego bogacenia się i stworzymy im do tego warunki - poprzez niskie podatki wysokie pensje, opcje na zakup akcji i bonusy, dodatkowe świadczenia spłyną w czarodziejski sposób do kieszeni najuboższych". Kolejni premierzy i ministrowie finansów RP zapewniają, że gdy bogaci więcej zarobią, natychmiast zainwestują posiadany kapitał, zwiększając poziom zatrudnienia, albowiem jedyną pewną motywacją dla działań kapitalistów jest zysk - np. uzyskany przez zapełnienie rynków zbytu, na których lukę osiąga się w dwojaki sposób: przez wzrost dochodów najbiedniejszych, choćby poprzez obniżanie im podatków (wydają natychmiast posiadane środki) lub przez polityczno-gospodarcze podporządkowanie innych krajów.

[5] Jak pisze amerykański politolog David Ost: Polscy (pracobiorcy) "robotnicy nie myślą w kategoriach klasowych - oni w kategoriach klasowych doświadczają świata". Prawica (PiS) odwołała się do gniewu klasowego sugerując, że ludzie poprawią swój los występując przeciw postkomunizmowi i liberałom kontrolującym polską gospodarkę.

[6] Choć jakoś dziwnie jestem przekonany o jego zbiorowej mądrości. Nie mogąc emocjonalnie zgodzić się z wynikami wszystkich wyborów, nie sposób odmówić racjonalności wyborcom. To nie jest tak, jak sądzi Jacek Kurski (a także aparatczycy różnych partii), że motłoch kupi każdą głupotę i zagłosuje jak trzeba.

[7] Ciekawe rozwiązania proponował Grzegorz Kołodko - ekonomista o zdecydowanie bardziej prosocjalnym nastawieniu - ale cechy charakterologiczne obu panów nie pozwoliły im na dogadanie się, a szkoda. Warto tu zauważyć, że od początku przemian w SLD nie bierze się pod większą uwagę głosu znakomitego uczonego Tadeusza Kowalika, że nie wspomnę tu o dorobku innych wielkich ekonomistów o nastawieniu lewicowym, choćby znanego w świecie, ale nie w Polsce Michała Kaleckiego (1899-1970).

Andrzej B. Izdebski

Zastępca redaktora naczelnego Dwumiesięcznika Klubów Dyskusyjnych Lewicy "Forum Klubowe".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-05-2006 Ostatnia zmiana: 11-05-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4765) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4765>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl